

Karl DEDECIUS

„CZYŻ MOŻE HISTORIA
POPŁYNAĆ PRZECIWIW PRĄDOWI SUMIENIA?...”

(Karol Wojtyła)

Przeciwieństwo między kamieniółomem a prądem sumienia mogą znieść tylko ci, od których ta historia zależy, i którym na tej historii zależy, a więc sami ludzie wplątani w sieć historii i obłożeni głosem sumienia.

Organizatorzy Sympozjum postawili mnie przed zadaniem nie lada*. Zadaniem za trudnym dla historyka, który nie jest teologiem, i za trudnym dla teologa, który nie jest historykiem. A cóż dopiero dla kogoś, kto nie jest ani historykiem ani teologiem. Przyznaję ze skruchą, że nie jestem ani historykiem, ani teologiem. Jestem zwyczajnym mieszkańcem tej ziemi i niewolnikiem naszego czasu. Ale tym samym jestem dramatis persona zarówno historii jak i sumienia. Oprócz tego jestem oczywiście czytelnikiem książek i gazet. Zestawienie historii i sumienia, uzależnienie jednego od drugiego jest jednak tak zaskakujące, że po niej jakimś namyśle zaczyna intrygować nawet i niespecjalistę.

Niespecjalista jest na początku zdany na łaskę i niełaskę definicji. Co to jest historia – i co to jest sumienie? Można by zastanowić się nad tym fachowo, zaglądając do podręczników i encyklopedii. Zastanawiam się i rezygnuję. Od tego są inni, którzy to lepiej potrafią. Ale, zastanawiam się dalej, zadany mi temat–pytanie jest cytatem z poematu Karola Wojtyły pod tytułem *Myśląc Ojczyzna*, (1974). Przychodzi mi więc na myśl, czy nie byłoby rzeczą bardziej aktualną, bardziej na miejscu, dziś i tutaj szukać odpowiedzi na nasze pytanie w *Poezjach* Karola Wojtyły, w ich obrazach i kontemplacjach. Przy samym źródle tematu.

Problem historii i sumienia jest jednym z głównych problemów humanistycznego myślenia, mianowicie problemem higieny – intelektualnej i etycznej – myśli ludzkiej. Temat szczególnie wdzięczny dla poezji i dobry, jako przedmiot badań hermeneutycznych oraz poetologicznej egzegezy.

Kartkuję więc w wierszach Karola Wojtyły, od pierwszego do ostatniego i szukam w nich wątków naszego tematu. Kieruję się przy tym kolejnością

* Tekst niniejszy został zaprezentowany w trakcie sesji naukowej KUL „Ewangelia i kultura. Doświadczenie środkowo-europejskie” w maju 1987 r. (Zob. dział *Sprawozdania* w obecnym numerze „Ethosu”.) Red.

edycji Marka Skwarnickiego i Jerzego Turowicza z roku 1979 w Wydawnictwie „Znak”.

W pierwszej pieśni tego tomu, w *Pieśni o Bogu ukrytym*, na tropach antynomii „historia i sumienie”, natrafiamy na s. 16 na imperatyw „patrz w siebie”. Patrz tam, gdzie rodzi się, mieszka i przemawia do ciebie wewnętrzne centrum twojego jestestwa, mianowicie głos sumienia. Na zewnątrz grzmi i dudni historia. Spojrzenie w głąb siebie, na horyzonty i wybrzeża „pełne ciszy”, (wyrażenie Autora, spojrzenie kapłana i poety), okazuje się sprawdzianem naszej historii.

Ósmą część *Pieśni o Bogu ukrytym* otwiera pytanie: „Co to znaczy, że tyle dostrzegam, gdy nic nie widzę”? (s. 18). To znaczy, że patrząc w siebie, gdzie żadna zewnętrzność nie zasłania mi wzroku i widzę i dalej, i wyraźniej, widzę najwięcej, widzę nawet to, czego na zewnątrz nigdy zobaczyć nie mogę. Widzę rzeczy niewidzialne. Siłą tego wzroku jest niewątpliwie jakaś osobliwa źrenica, źrenica wewnętrzna, organ najwyższy: źrenica sumienia.

Myśl, która wszystko widzi i wszystko słyszy, bo wszędzie jest – nieograniczona żadnym miejscem – bo jest „przestrzenią”, w rozumieniu Autora dosłownie „przestrzenią dziwną”, to są usta, oczy i uszy sumienia. Tak jest. Myśl jest przestrzenią dziwną, zdolną do ogarnięcia nawet nieskończoności.

Ale – do tej konkluzji dochodzi ostatnia – 16 – strofa. pieśni (s. 29) – „myśli potrzebna jest miłość”. Bo myśl bez miłości jest – według Autora – „chłodna”, bezsilna, niepłodna, a miłość bez myśli jest bezmyślna, pusta. Dopiero myśl miłująca, miłość myśląca – są Wszystkim: źródłem i ujściem, nurtem, z którego „nie ma powrotu” (s. 15) i „strumieniem, co brzegi rozrywa” (s. 29), to znaczy strumieniem-drogą: do wolności osobistej.

Tutaj tłumaczenie, eksplikacja tych wierszy zaczyna pasjonować. Zanurzamy się w tajemnicę tych słów, myśli i obrazów, w strumień tej refleksyjnej, homilijnej poezji i szukamy jej dna, poruszamy się jej korytem.

Tematem następnego poematu, „*Pieśni o blasku wody*”, są w konsekwencji obrazu poprzedniego: strumień – woda – studnia. I znów rzecz jest o wzroku i słuchu w ciszy i w nieskończoności, o głosie sumienia, o tym, co ludzi odsłania w ich ukryciu: „Właściwie odsłania ich to, co najbardziej ukryte w nich” (s. 31). A co jest najbardziej ukryte w człowieku? Sumienie. Sumienie zdradza, zdradza przede wszystkim niesumiennych.

Bohaterem tego cichego dramatu, który rozgrywa się nad studnią w Sychem, jest Matka, Bogarodzica, wszystkie matki wszystkich synów. Dziwne są słowa niewiasty u studni, jej rozpamiętywanie tego, co Autor nazywa „widzeniem w sobie” (s. 31): że można, bez potrzeby wychodzenia z siebie, „widzieć w sobie”, nawet „posiadać w sobie”. Na pewno silniej i więcej niż poza sobą. Posiadłość taką niewiasta, bohaterka poematu, nazywa w swoich rozpamiętywaniach dobrem poznania, nie jakimkolwiek dobrem i nie jakiegokolwiek poznania, ale dobrem poznania w „dobroci poznania”. Poznanie świata oczami dobroci, miłości. (Nie tak, jak zwykliśmy to określać, mówiąc, że „obcujemy” z kimś, z czymś, z ludźmi, naturą, rzeczami. Język nasz zdra-

dza wtedy naszą nieszczerość; słowo „obcowanie” zdradza obcość naszych odniesień).

Temat, raz poruszony, jak potok górski, nabiera szerokości, głębi i tempa.

Następny poemat jest zatytułowany *Matka* (s. 35). – Matka słyszy słowa Syna, ale słyszy je inaczej: Nie „szeptane wargami”, powodowane zwyczajnym drganiem powietrza, ale „samą myślą wniesione”, nie zdane na pastwę wiatru, akustyki – lecz „tak bardzo wprost”, do duszy skierowane, że Matka czuje, iż – „w tym milczeniu” posiadała Syna o wiele więcej niż „z owocu ciała (mego) i krwi” (s. 36). Pieśń tę Autor nazywa pieśnią skupienia (s. 39), do którego „wz Bieramy” i „unosimy” się właśnie jak potok górski, jak źródło, jak rzeka, jak morze, jak oceany.

Jesteśmy skłonni przypuszczać, że kształtem myśli jest słowo, jest wyraz. Poemat następny, zatytułowany *Myśl jest przestrzenią dziwną* (s. 40); przeczy temu przypuszczeniu i twierdzi, zupełnie słusznie, że myśli z reguły wymykają się wyrazom, stawiają opór wyrazom. Nieprawda, lekkomyślność, bezmyślność znają wiele pocho pnych i łatwych wyrazów. Ale autentycznym myśлом, niewygodnym prawdom zazwyczaj brak odpowiednich słów. Dlatego potrzebne im są czasem dalekosiężne porównania, opisy, metafory. Obrazy zastępcze. Potrzebna im jest poezja. Poezja jest sztuką „widzenia” myśli. Diagnoza Autora brzmi: „Człowiek najbardziej cierpi z braku 'widzenia'” (s. 41). Myśli ślepe prowadzą do nikąd. W przepaść, w zatracenie.

Istnieje i opór odwrotny, opór stawiany myślom przez wyrazy (s. 41). Opór zewnętrznej, kamiennej albo żelazobetonowej ściany słów, wypowiedzi, komunikatów, przemówień, której myśl nasza przebić nie jest w stanie. Kamienna ściana słów paraliżuje, łamie, unicestwia nasze myśli. A więc musimy dla myśli naszej – cytuję – „w sobie szukać coraz głębszej ... przestrzeni” (s. 42), nie gdzie indziej, nie w obcych krajach, innych głowach, w książkach, ale w myśli, w obrazie, w widzeniu, które powstaje w nas samych w „ciszy i samotności”. Tam, gdzie powstaje to, „co naprawdę jest” (s. 43). Rzeczywistość istotna. Istota sumienia.

W następnym poemacie, zatytułowanym *Kamieniołom*, kamienna ściana słów staje się ciałem kamiennej nienawiści i gniewu, znoju i gwałtu – nie czego innego, ale właśnie historii. Historii więziennej. Wojny, pracy niewolniczej. A jednak poeta – duszpasterz nie załamuje się wobec potęgi kamieniołomu. Ratu ją go sumienie i miłość. Poprzez „młotów miarowy stukot”, młotów w kamieniołomie, odzywa się jego przestrzenna dziwna myśl: „popatrz, jak można miłować w takim gruntownym gniewie...” (s. 44). Miłość mimo nienawiści. Pokój wewnętrzny mimo zewnętrznej wojny. Dzięki czystemu sumieniu i dziwnej przestrzeni myśli.

Cały poemat *Kamieniołom*, poemat o pracy niewolniczej, nie dobrowolnej pracy o skrajnym napięciu oka, mięśni i myśli, pracy w gniewnym milczeniu i w świadomości krzywdy, cały ten poemat kończy się mimo wszystko op-

tymistycznie, wiarą w „wewnętrzną strukturę świata, w której miłość tym wyżej wybuchnie, im większy nasycą ją gniew” (s. 48).

Optymizm, „wiara w wewnętrzną strukturę świata”, wiara w miłość, przechodzi z *Pieśni o Bogu ukrytym* do *Pieśni o blasku wody*, stąd do poematu *Matka*, stąd do *Myśli, która jest przestrzenią dziwną*, z myśli tej przestrzennej do mozolnych dni *Kamieniołomu*, wreszcie do cyklu *Profile Cyrenejczyka*.

Jesteśmy widzami małego, ale charakterystycznego *theatrum mundi*. Jak ruchome sylwetki, rzucane na ekran naszych doświadczeń, nawiedzają naszą świadomość Niewidomi, Melancholik, Aktor, Dziewczyna zawiedziona w miłości, Robotnicy, Magdalena, Ludzie emocji, intelektu i woli... Nawet Melancholik zdobywa się tutaj na „gest dojrzały i pewny”, na gest afirmacji, afirmacji własnych możliwości życia w życiu, i dochodzi do przekonania że „Rzeczywistość bardziej jest wspaniała niż bolesna” (s. 51). Dziwne myśli podsuwa nam Autor wobec swoich Niewidomych: Czy aby zdolni będziemy przekonać się, „że w ślepotcie może być szczęście?” Albo w obliczu Dziewczyny zawiedzionej w miłości: Czy aby nie zanadto jest ona „osią swych spraw”? Spraw własnych, wobec tylu spraw innych, większych, ważniejszych?

W profilu *Dzieci* pada pytanie fundamentalne, pytanie dotyczące wszystkiego, co kiełkuje w nas i rośnie, pytanie dotyczące samoodpowiedzialności każdego – nie za całą ludzkość, ale właśnie za siebie: Czy z ręką na sercu – pada pytanie – „potraficie nie popsuć tego, co w was się zaczęło, czy będziecie zawsze oddzielać dobro i zło?” (s. 53). Otóż właśnie. Człowiek poczęty jest człowiekiem nigdy nie dokończonym, ciągle uczącym się, uczącym się w hałaśliwej szkole historii, uczącym się, jak w tym chaosie i rozgardiaszu nie stracić doszczętnie głosiku sumienia, swojego właściwego talentu, talentu sensownego życia.

Ósmy profil, zatytułowany *Rysopis człowieka* (s. 53), pokazuje nam pasterza i nauczyciela, który mówi: „pracuj po prostu i ufaj. A w siebie wchodź na tyle, by wiedzieć o swej pysze... I raczej pilnuj woli” (s. 54). Raczej pilnuj swojej swawoli – gwoli której rodzi się niewola, chciałoby się uzupełnić słowa Autora.

Profil następny: *Robotnik z fabryki samochodów, który pragnie rozumieć*. Robotnik pragnie rozumieć: „Z kim walczę, dla kogo żyję? Oto myśli mocniejsze niż słowa” (s. 54). Ale – myśli nie mające pokrycia w słowach, myśli biednego w słowa sumienia. Na pytania prostego robotnika, pytania jego sumienia, on sam nie znajduje odpowiedzi, a otaczająca go historia milczy. Także ten następny, ten *Robotnik z fabryki broni* pracuje, haruje i gotuje tylko „fragmenty zniszczeń”: nie ogarnia ogromu swojej odpowiedzialności, nie ogarnia swojego miejsca pracy i swojej pozycji w życiu, w ich całości. Nie ogarnia – ale wie, że świat, który on tworzy, nad którym on się mozoli, „nie jest dobry” (s. 54).

Więc jak? Jak żyć, jak pracować? I Autor daje na te pytania prostą odpowiedź: „Każda droga człowieka prowadzi w kierunku myśli” (s. 55).

Sprawdź, istoto myśląca, człowieku, sprawdź w jakim kierunku idziesz, dokąd zmierzasz, co tym samym powodujesz, budujesz albo niszczysz, komu służysz: dobru czy złu. Sprawdź myśli i czyny swoje, to znaczy: pytaj się swego sumienia, sumienia w obliczu historii. Nie pytaj się historii, jakie sumienie byłoby jej na rękę a tobie na korzyść.

Największym znakiem zapytania dla Autora jest *Człowiek woli*, bohater kolejnego profilu. Człowiek, który jest tylko instrumentem woli, który „czyni” i „dźwiga”, ale nie pyta sumienia co i dlaczego, jest szczególnie zagrożony i szczególnie groźny. Bo, po brzegi przepelniony siłą woli, wszędzie i zawsze ślepo uczynny, nie znajduje ani czasu ani miejsca na sumienie. „Nie ma miejsca na serce i myśl” (s. 56).

W ostatniej – III części poematu *Profile Cyrenejczyka*, główny bohater, Szymon z Cyreny, szuka sprawiedliwości wobec Człowieka. Tego z dużej litery i tego z małej litery. Szuka sprawiedliwości, czyli radzi się swego sumienia. Jego decyzja – między emocją, myślą i wolą – zapada jednoznacznie:

„Chcę ... być sprawiedliwy ...
Chcę zawsze być sprawiedliwy.” (s. 56).

Chcę być – jest decyzją woli, ale jak nim być, skąd-dokąd, dla kogo, wobec czego – są już pytaniami sumienia. Ten „mały świat” Szymona jest sprawiedliwością „ściśniętą kleszczami norm”, sprawiedliwością niewolniczą, bez prawa wolnego wyboru. A więc może lepiej nie być sprawiedliwym? Sprawiedliwym w tym sensie i w tym porządku norm? Szymona z Cyreny trawi niepokój, niezdecydowanie. Dlaczego? Bo:

„Sprawiedliwość domaga się buntu –
lecz przeciw komu bunt? (s. 57).

I na tym kończy się monolog. Ten ktoś jest nieuchwytny, ma wiele głów i rąk, jest wszędzie. Ostatnie pytanie poematu – pytanie sumienia pozostaje otwarte, bez odpowiedzi. Bo sumienie jest czymś, czego nikt inny za nas otworzyć nie może. Na jego pytania musimy szukać własnych odpowiedzi. W sobie, nie gdzie indziej.

W refleksyjnym poemacie *Kościół* – Autor otwiera przed nami *Ewangelię* (s. 64), która okazuje się kładką, rzuconą ludziom szukającym między dziejami i sumieniem. Tą kładką jest „Prawda”, wyższa prawda, która „musi boleć”, ale która człowieka także „dźwiga”, podobnie jak tę „łódź” rzuconą na „grunt głęboki” dźwigają fale, nadając jej „bieg pomimo mielizn”. Głębia i mielizny, znane wszystkim co nurtuje, są możliwą metaforą naszego płynnego losu, który ogarniamy obustronnie, nad którym panujemy z wysokości, wysokości kładki prawdy, która nas dźwiga. Z prądem i przeciw prądowi historii.

Następują *Rozważania o ojcostwie* (s. 66-70). *Ex quo omnis paternitas in coelis et in terra nominatur*. Dowiadujemy się o tym z listu apostołskiego do

parafii w Efezie (3,15): Rzecz jest o ojcostwie Stworzyciela, „od którego bierze nazwę swą wszelkie ojcostwo w niebie i na ziemi”. Rzecz jest o człowieku wygnanym, o Adamie i jego ojcostwie dla naszej odwiecznej samotności. Historia, dzieje, los rodzą samotność i winę. Poczucie samotności i winy jest dziełem sumienia. Tam gdzie ono się rodzi, historia traci swoje miażdżące jedynowładztwo. Samotność i tłum, dwie skrajne sprzeczności, od których uciekamy, pędzeni własną winą, z centrum naszego powołania, z raju naszej niewinnej miłości; samotność i tłum nie przynoszą nam ani ratunku, ani nawet ulgi. Działają przeciwko nam, przeciwko naszej naturze, przeciwko idei stworzenia i trwania. „Samotność jest przeciwna miłości” pisze Autor, a więc i przeciwna Ewangelii, która uczy miłości, która zakłada miłość.

Chrystus jest „żywym kontrastem wszelkiej samotności”, czytamy w *Rozważaniach o ojcostwie* (s. 69). Dopóki nie uwolnimy się od naszej samotności, naszej „wspólnej samotności”, dopóty „musimy się liczyć z możliwością całkowitego rozpadu tego naszego świata”. (s. 70). Przeciwieństwem do naszej wspólnej i ogólnej samotności byłaby nasza wspólna i ogólna solidarność myśli i czynu.

Wędrowka do miejsc świętych zawiera opisy i rozważania, odkrywające Pielgrzymowi „fragment ziemi”, o której nie może nawet powiedzieć, że jest „piękna”. Ale jest to ziemia święta. Jest ona tą ziemią, której częścią, „grudą” jest Nasz Pielgrzym do miejsc Ewangelii. Od tego poematu zaczynając słowo „ziemia” staje się ulubionym, ważnym obrazem-pojęciem w rozważaniach tego, który siebie sam nazywa „Grudą”. Ta ziemia jest początkiem tożsamości, tożsamości spotkania i przewycięzania samotności, widzenia z głębi, „widzenia ze szczytu”, bo powierzchnia ziemi umożliwia różne widoki, górne i niskie, i wreszcie jest ta ziemia miejscem „odnajdywania się (siebie) w krajobrazie”.

Pielgrzym klęka na Ziemi Świętej, która jest także i jego ziemią ojczystą, i woła wzruszony i uniesiony:

„Ziemio spotkania! ... Ziemio, przez którą
stała się ziemią cała ziemia tak, jak
stało się tym, co jest, wszystko – przez
Tego, który Jest”.

I Pielgrzym z daleka, klęcząc na tej ziemi Świętej, myśli na pewno o swojej dalekiej biednej ziemi, wołając:

„Ziemio, ziemio! ... przestań być pustynią,
stań się oazą!” (s. 74).

Ziemia, miejsce biblijne czy nasze, miasto czy pustynia, jest fundamentem, i sceną, i żywiołem: historii. Pielgrzym widzi w pustyni ludzkiej fatamorganę swoich niebotycznych miast i wraca myślami do tamtych „ludzi bezdomnych w swoich mieszkaniach”, mieszkaniach nawet komfortowych. Wędrow-

ka do miejsc świętych kończy się w rozdziale V konkluzją ostateczną: „Miejsce moje jest w Tobie. Twoje miejsce jest we mnie”. Nasze właściwe miejsce na ziemi jest naszym wewnętrznym miejscem poza ziemią: naszym sumieniem.

Poemat *Wigilia Wielkanocna 1966* szuka harmonii z tym, co minęło, szuka korzeni drzewa genealogicznego, szuka sensu historii pojedynczej i ogólnoludzkiej. Człowiek – w historii – trwa. Mimo śmierci, odejścia, ucieczki, samozaparcia, samozapomnienia – człowiek trwa „w sobie” i „w Bogu”, a więc w swoim sumieniu przed Bogiem, naturą i historią. Dzięki sumieniu każdy człowiek jest „większy niż dzieje, których część stanowi” (s. 77), bo w sumieniu, tej „przestrzeni dziwnej”, nie ma granic, ani fizycznych, ani metafizycznych. Nieśmiertelność naszego „czystego sumienia jest nieśmiertelnością naszej duszy” – już nawet na ziemi. Trwa ona i pozostaje żywą w naszym potomstwie, w potomstwie naszego ciała i ducha, w naszych ziemskich dziełach. Bez sumienia jesteśmy w historii – jako element pozytywnie twórczy, myślący – zawsze i wszędzie nieobecni. Autor-poeta rozpoczyna więc rozmowę z człowiekiem, rozmowę-spór o znaczenie rzeczy, i mówi, że „ogromnie wiele z człowieka umiera w rzeczach”. W jakich rzeczach? W materii, którą żywi się historia. Z tego rozumienia praw natury i dziejów ludzkich wynika pytanie, które Autor-duszpasterz stawia człowiekowi: „Czy próbowałeś ogarnąć to, co nie umiera? (s. 77). Historii ogarnąć nie sposób, oprócz tego historia jest tym, co umiera, jest ciągłym umieraniem, umieraniem materii, z której – między innymi – powstaje, i którą się karmi: nie-wiedzy, nie-sprawiedliwości, nie-nawiści, nie-odpowiedzialności, nie-prawdy. Materii, która jest – między innymi – jej życiowym pokarmem, ale i jej śmiercionośnym jadem. Śmierci ogarnąć nie sposób. A więc – „czy próbowałeś ogarnąć to, co nie umiera?” Nie umiera – ciągle żywe, całe pokolenia trapiące – sumienie, które czuwa, które powinno czuwać nad historią.

Należy brać sumienny udział w losach ogółu, w losach ludzkości. Autor-poeta wyraża to w sposób następujący: „Nie odłączaj ludzi od Człowieka” (s. 77). Tego z dużej litery i tego z małej litery. Nie czuj się mniej odpowiedzialny za ogół niż ogół za ciebie, za koleje takie czy inne, a więc za historię. Bo historia umiera, ale pozostawia ślady – ślady w twoim sumieniu, ślady w twoich dziełach, ślady długotrwałe. Trwalsze od ciebie. Tutaj słowo sumienia staje się ciałem historii, ciało historii odradza się w głosie sumienia, przeżywamy wielkie misterium, misterium ciągle na nowo odradzającego się człowieka w kolejach historii. Pisze Poeta-Pasterz: „Nie ocalały rzeczy, tylko Człowiek!” (s. 77). Inkarnacją sumienia człowieka – z małej litery – jest jego udział w historii powszechnej.

Następny poemat, „*Opowieść o drzewie zranionym*”, jest opowieścią o sile drzewa, rokrocznie zielonego, mimo nadcięć, mimo ran, które mu zadaje ogrodnik, w dobrej intencji, i tych, jakie mu zadają nieprzyjaciele, w złej intencji. Zranione Drzewo rozrasta się na nowo – od Mieszka I do naszych nie-

wesołych czasów. Drzewo historii, choć zranione, rośnie, dzięki odwiecznym sokom i siłom natury, ziemi i nieba, rośnie, zieleni się, żółknie i znów staje się zielone. Sokiem i siłą odwieczną człowieka jest jego sumienie. Od tego soku zależą pory roku człowieka, stan jego korzeni i kwiatu, obfitość owoców. Korzenie i kwiaty Drzewa Zranionego to „piękno i brzydota scalone w jeden twór” (s. 79). My sami jesteśmy scaleniem brzydoty i piękna. Historia jako suma naszych pojedynczych losów jest pięknem i brzydotą scaloną do najwyższej potęgi. Nasza w tym wina i nasza w tym zasługa. Winy i zasługi to fakty i konsekwencje, owoce tego drzewa, opadające „własnym ciężarem i dojrzałością istnienia, po którym zostaje znak. I znak mnie zasklepia” (s. 79). Dojrzałość nasza, owoce naszego drzewa pozostawiają znak. Znak zasklepia ranę. Takim znakiem są nasze słowa i księgi. (Księgi i słowa – między innymi nasze wydawnictwa).

Drzewo historii, drzewo zranione nasuwa refleksję o konieczności „nacięć, w których przyjmuje się szczep” (s. 79). Cięcie, rana, szczep, ażeby drzewo „rodziło nas jak owoce”, rodziło nas obficie.

Drzewo mówiło tak:

nie lękaj się, gdy umieram – nie lękaj się ze mną umrzeć,
nie lękaj się śmierci – bo patrz, odżywam: śmierć tylko dotknęła kory.

Nie lękaj się ze mną umrzeć i odżyć. Zasklepi się znak.

Dojrzeje w nim wszystko na nowo

Tak mówi Drzewo. Tak mówi Historia. Bo „drzewo obejmuje przeszłość i przyszłość” (s. 80). „Zranione Drzewo” jest więc obrazem historii, która łączy „przeszłość z przyszłością” tworząc „spojenia”. Spojeniem, więzią człowieka w sobie i człowiekiem między ludźmi jest myśl, zawarta w jego słowie. Spojeniem, więzią narodu jest jego język. Drzewo, ten symbol życia i poznania, łączy przez swoje odradzanie się różne części w jedną całość, w której człowiek, społeczeństwo, naród, ludzkość, krajobrazy, rzeczy i fakty mają swoją genealogię i swoje sumienie. Więzią łączącą wszystko jest wspólny język. W obrazie drzewa, które musi być zranione, by zostać uszlachetnione, i które „cieleśnie umarłe” żyje dalej w swoich owocach, unaoczniona jest idea trwania, odradzania się, dalszego życia, mimo bólu i śmierci, dalszej płodności. Znak żywego słowa dany nam jest przez więź języka. Właściwością narodowej więzi, spoiwa języka jest „wewnętrzna równość słów”, „mowa wzajemna”, „jedność w wielości słów”. Ale – czy „wewnętrzna równość słów”, czy „mowa wzajemna” narodu są już rzeczywistością, czy są to już nasze dzieje, czy jeszcze tylko nadzieje?

Jesteśmy wciągnięci w nasze dzieje przez „Słowo”, które ma swój znak i które nas wiąże, stanowiąc nasze *mysterium tremendum et fascinans*: „Zawisłość ludzkiego losu”, zawisłość historii, której przystoi „tożsamość słów, przekazywanych wraz z życiem” (s. 82), od „pierwszych natchnień języka” do ostatnich odkryć w człowieku, „którym odpowiada przedmiot”. Ale czy ist-

nieje „tożsamość naszych słów”, czy słowa nasze odpowiadają nazwanym nimi przedmiotom? Czy nazywając przedmioty, mówiąc to samo, myślimy to samo?

A więc i tutaj, w organizmie języka, sumienie okazuje się sercem rzeczy: sumienie nazywania rzeczy po imieniu, znajdowania słów odpowiednich, odpowiadających rzeczowej prawdzie. Sumienie języka jako sprawdzian prawdy dziejopisarskiej. „Wielość słów” związanych w „jedność”, ażeby mówiąc każdy to samo słowo tę samą a nie inną rzecz miał na myśli.

Traktat *O rozwoju języka* poświęcony jest Ojczyźnie i jej losom; uzmysławia, „że ojczyzna posiada bliskość niewysłowioną”. Bliskość, która tworzy milczenie, porozumienie bez słów. Ale czy milczenie może być funkcją główną i wieczną języka? I tutaj po raz pierwszy w poemacie, w części zatytułowanej „*Echo pierwotnego płaczu*” pada słowo decydujące, słowo znak: **W o l n o ś ć**.

Słowo to, pisane z dużej litery, niesie na swoich tysiącletnich barkach „bogactwo chceń” i „bogactwo klęsk” (s. 83). Echem pierwotnego płaczu, głosem głośnym odzywa się słowo jemu pokrewne, dwa razy powtarzane: „wola, wola”. Wola wolności. Od tego wstrząsającego słowa „płacz pierwotny zalega dno historii” (s. 83). Dlaczego? Bo już „przez tyle pokoleń idziemy – każdy z nas idzie – na spotkanie wolności” (s. 83). I nie osiągamy celu.

Część 1 piątego rozdziału *Wigilii Wielkanocnej* mówi o dążeniu ku wolności, część 2 ostrzega przed niebezpieczeństwem i przeszkodami tej drogi. Autor nazywa je „łamaniami pionów”, a więc praw boskich i zasad ludzkich, „ściśnianiem horyzontów”, a więc ograniczeniem się do własnych, wąskich, egoistycznych, nie ogólnych celów i ideałów, więc ograniczaniem „granic wolności” albo nawet „nadużywaniem wolności”, zamienianiem jej w „wielką próżnię”.

Jedni łamią prawa i nadużywają wolności bezwiednie, inni gwałcą ją świadomie i z premedytacją – w jednym i drugim wypadku przeciwko sumieniu i historii, przeciwko sobie.

W rozdziale VI, zatytułowanym *Obrzęd*, Autor jeszcze raz zastanawia się nad śmiertelnością historii. „Historia nie jest zmartwychwstaniem, jest stałą zgodą na śmierć” (s. 84). Historia nawet nie jest ojczyzną: „Mądrość jest naszą ojczyzną” (s. 85).

Następnym traktatem-poematem są – zupełnie konsekwentnie – refleksje zatytułowane: *Myśląc ojczyzna* (s. 87). Ojczyzna to dla Autora przede wszystkim „język”, rozwijający się wraz z pokoleniami, które rosły wraz z nim, język „skarbiec ziemi” ojczystej, język, czyli „strumień mowy wzbierający historią” (s. 87). Strumień ten dąży, czytamy dalej na str. 87, „w stronę szczytu”, a więc pod prąd. Ojczyzna i język są tutaj szczytowymi pojęciami historii, szczytami jednak, które równocześnie oznaczają głębię. I historia, ta

„historia-ojczyzna” i „historia-język” zapadają, „coraz głębiej w sumienie” (s. 87).

Oba pojęcia – historia i sumienie – są myślą przewodnią większej części poematów Karola Wojtyły, przede wszystkim w jego rozważaniach o ojczyźnie i o mowie ojczystej. Mowa Polaków, pisze Autor, wydaje się innym narodom, które jej nie rozumieją, „za trudną” albo nawet „zbędną” (s. 87). Ubolewa on nad tym stanem rzeczy, pełen smutku i miłości do mowy ojczystej.

„na wielkim zgromadzeniu ludów mówimy nie swoim językiem.
Język własny zamyka nas w sobie: zawiera, a nie otwiera.

3. Tak zwarci wśród siebie jedną mową,
istniejemy w głąb własnych korzeni...

Ogarnięci na co dzień pięknem własnej mowy, nie czujemy goryczy,
choć na rynkach świata nie kupują naszej myśli...

Czyż nie żywimy pragnienia głębszej jeszcze wymiany?” (s.88)

Smutek i apel otwarcia języka i myśli na oścież, nie zamykania się w sobie, nie zamykania się przed innymi językami, innymi myślami. Bo „Lud żyjący tylko w sercu własnej mowy pozostaje poprzez pokolenia tajemnicą myśli nie przejrzanej do końca” (s. 88).

Przejrzeć tajemnicę myśli do końca, zapragnąć głębszej wymiany, wyjść z własnego zamknięcia, ograniczenia, otworzyć drzwi i okna własnej mowy dla innych, inną mowę dla mowy własnej, oto zadania i perspektywy, wyłaniające się przy rozmyślaniu o ojczyźnie.

I tutaj Autor dociera, według własnego wyrażenia, „do serca dramatu”, do serca ojczyzny historycznej, uwarunkowanej wolnością, wolnością tragiczną, za którą płacimy „całym sobą” (s. 88). Tą zapłatą (za naszą i waszą wolność) konstatuje Autor – cytuję dosłownie: „wchodzimy w historię i dotykamy jej epok”. Albo bywamy dotknięci jej epokami. W każdym razie „dźwigamy ciężary historii jak filar”, jak cierpliwe i cierpiące, skamieniałe Kariatydy dźwigają swoją świątynię.

Autor rozumie ojczyznę jako „wyzwanie” rzucone pokoleniom przeszłym, współczesnym i przyszłym, a więc całej historii narodu, której duszą jest, i być powinno – sumienie.

Autor wyznaje, wyznaje sumiennie, że kiedy myśli o ojczyźnie, wtedy szuka drogi, powraca do drzewa wiadomości dobrego i złego, do prawdy wewnętrznej, do głosu sumienia. W ostatnim rozdziale poematu o Ojczyźnie pada nareszcie oczekiwane pytanie-temat: „Czy może historia popłynąć przeciw prądowi sumień?” (s. 89).

Powierzchniowo rzecz biorąc, odpowiedź jest bardzo prosta: Oczywiście może. Może i płynie przeciw prądowi sumień. Na to są przykłady od Golgoty i wcześniej po dzień dzisiejszy. Przykłady historyczne. Ale czy historia p o -

w i n n a płynąć przeciw prądowi sumień? I na to odpowiedź jest bardzo prosta i jednoznaczna. Nie powinna. Ale to „nie powinna” otwiera już nowy temat, temat rzekę, który przekracza możliwości naszego czasu i naszej siły. Autor pozostawia sprawę do rozstrzygnięcia naszemu sumieniu. Przeciwnieństwo między kamieniołomem historii a prądem sumień mogą znieść tylko ci, od których ta historia zależy i którym na tej historii zależy, a więc sami ludzie, wplątani w sieć historii i obłożeni głosem sumienia. Tak się rodzi zadanie dla każdego równie doraźne co i dożywotne. I Autor jest przekonany o tym, że „Kościół sumień rośnie w korzeniach historii”. (s. 90).

W trzecim akapicie ostatniego rozdziału poematu o Ojczyźnie Autor konkretyzuje metaforę o Kościele sumień w korzeniach historii, które stanowią o losach ludzkości, i wyraża nadzieję, że „Miłość... równoważy los”. Nie nienawiść, nie zawiść, nie przewaga fizyczna, nie podstęp i nie przestępstwo – a miłość. Tak samo w odnoszeniach pojedynczych ludzi między sobą jak i w odnoszeniach mas, narodu, narodów. Miłość jest w rozumieniu Autora czynnikiem równoważącym koleje historii, dającym mu siłę widzenia, „dokąd idzie” (s. 90). Rozważania o ojczyźnie kończy przestroga, skierowana do narodu, przestroga przed „zgodą na słabość”:

„Słaby jest lud, jeśli godzi się ze swoją
klęską, gdy zapomina, że został posłany,
by czuwać; aż przyjdzie jego godzina.
Godziny wciąż powracają na wielkiej tarczy
historii. Oto liturgia dziejów. Czuwanie
jest słowem Pana i słowem Ludu...”.

„Ucząc się nowej nadziei”, nie godząc się na słabość, „idziemy poprzez ten czas” – kamieniołomny, ułomny – „ku ziemi nowej. I wznosimy ciębie, ziemio dawna, jak owoc miłości pokoleń, która przerosła nienawiść”. Takimi słowami kończy się poemat o Ojczyźnie. W poemacie *Myśląc ojczyzna*. Autor wniknął w głąb swego pochodzenia i pochodzenia pokoleń. Jego myśli o Ojczyźnie podejmują na nowo i pogłębiają motywy wcześniejszej *Wigilii wielkanocnej*. Miłość ojczyzny staje się *misterium* podobnym do *misterium wielkanocnego*. Sercem tej miłości jest język. Oda do języka jest przez Autora śpiewana do „liturgii dziejów”, aby podtrzymać naród na duchu i wzmocnić „Kościół sumień”, który „rośnie w korzeniach historii”.

Ergo: Historia wpływa niewątpliwie na stan naszego sumienia, na jego słabość albo siłę, zdrowie albo chorobę. Ale równie niewątpliwie sumienie nasze – tak w liczbie pojedynczej jak i mnogiej – może wpływać, wpływa na koleje historii i jej charakter. Z tej wzajemnej zależności wywodzi się wzajemna odpowiedzialność za jedno i drugie. Tak rozumiem, czytając i tłumacząc sobie poematy Karola Wojtyły, jeden z ich wątków głównych.

Rozważania na temat historii i sumienia w kontekście wierszy Karola Wojtyły (Andrzeja Jawienia, Stanisława Andrzeja Grudy, Piotra Jasienia) mimo woli zwracają naszą uwagę na światła rzucone na ten temat z innych stron, przez innych pisarzy. W ich pismach – kontrapunktach myśli, obrazy i słowa zauważone przez nas w trudnych poematach Karola Wojtyły stają się tym wyraźniejsze.

Usprawiedliwiałem się na początku tego referatu, że jestem przede wszystkim czytelnikiem książek i czasopism, różnorodnych i kontrowersyjnych, próbującym tłumaczyć, wytłumaczyć sobie ich treść i ich posłanie. Jestem ciągle jeszcze pod wrażeniem napisu na kamieniu miasta Kartaginy, pochodzącym z IV wieku przed Chrystusem: „O Boże! Co za czasy nam nastały! Wszyscy piszą i nikt nie czyta”.

Na stole moim leży zawsze sterta książek, którymi jestem aktualnie zajęty, do których powracam po dawniejszych lekturach. W tej chwili leżą na moim stole wiersze Miłosza, Elzenberga *Kłopot z istnieniem*, pierwszy tom wierszy Herberta *Struna światła*, *List o humanizmie* Marcina Heideggera, kilka czasopism, kilka artykułów i sprawozdań. I pierwszy tom wierszy Adama Mickiewicza z roku 1822. Kartkuję i natrafiam co krok na odnośniki do naszego tematu. U Czesława Miłosza np., w jednym z jego pierwszych wierszy powojennych, zatytułowanym *Dziecię Europy* a pisanym już w dużym oddaleniu od Europy, czuje się jednak mimo wszystko przywiązanie do swojego starego kontynentu, ale i – jednak – utratę wiary w historię – tę bez sumienia i prawdy:

„Kto mówi o historii jest zawsze bezpieczny.
Przeciw niemu świadczyć nie wstaną umarli.
Jakie zapragniesz możesz przypisać im czyny,
Ich odpowiedzią zawsze będzie milczenie.
Z głębi nocy wynurza się ich pusta twarz.
Nadajesz jej takie rysy jakich ci trzeba...”

Albo to samo w ironicznej wersji *Myśli nieuczesanych* Stanisława Jerzego Leca: „I cóż z tego, że wygrałeś bitwę? Jeśli w przeddzień batalii obrazileś dziejopisarza?” Dziejopisarstwo budzi więc zastrzeżenia, nieufność.

A więc może poezja, o której niemieccy i polscy romantycy mieli bardzo wysokie mniemanie? Uważali bowiem poezję za właściwą formę wyrażania prawd nieskażonych, za filozofię i dydaktykę najszlachetniejszą. Kto posiadał religię – oto jedna z ich definicji – ten przemawia poezją. Ale żeby jej szukać i odkryć, potrzebne jest narzędzie filozofii. Korzystam z tego narzędzia, które leży obok, Henryka Elzenberga dziennik filozoficzny pod tytułem *Kłopot z istnieniem*, i wiem, że Elzenberg był nauczycielem, filozofem zarówno religijnym jak i poetyckim, kompetentnym zarówno w sprawach historii jak i w sprawach sumienia.

Pod datą 17 lipca 1908 czytamy w jego dzienniku: „Metafizyka jest jedyną rzeczą, którą się warto zajmować”. Czytamy i jesteśmy zaskoczeni. Czyżby jedyną? A kto zajmuje się ludźmi żywymi, w granicach naszego materialnego bytu, kto zajmuje się rzeczywistością dnia codziennego, obowiązkiem fizycznym, bez „meta”?

25 stycznia 1910 roku Elzenberg notuje pod tytułem *Fragmenty szkicowanej większej całości na tematy etyczne* jako fragment piąty, zdanie krótkie, lapidarne, i w swojej lapidarności wątpliwe, pedagogicznie niebezpieczne: „Co jest dobre?” Jego odpowiedź: „Piękna tragedia”. Takie urzekające zdania-skróty nie pozostają u uczniów wrażliwych na urok nauczyciela i jego sugestywną elokwencję bez konsekwencji. Któż by z nas nie chciał być dobrym? Któż by nie szukał piękna? – Ale czy koniecznie w tragedii?

Rok później, 6 września 1911 roku Elzenberg notuje w swoim dzienniku pod tytułem *Młoda Polska, sumienie i naród*: „... a mnie się widzi, że cechą Młodej Polski najogólniejszą – a może i cechą całego współczesnego jej pokolenia w Europie – jest wejście w sumienie... weźmy chociażby cztery największe nazwiska, w kolejności sławy: Wyspiański, Kasprówic, Przybyszewski, Żeromski ... *Wyzwolenie, Wesele, Achilleis, Legion*, to jest wyraźne wgryzanie się w sumienie, łamanie i prawowanie się z sobą. Żeromski – to jest niepokój o prawdę moralną... z Kasprówicza przypomnijmy choćby *Salve Regina*... Warto wniknąć w to trochę głębiej”.

Wróćmy do pochwały tragizmu jako piękna, do gloryfikacji biografii tragicznych. Czy poszukiwanie bohaterstwa poprzez tragizm jest perspektywą? Elzenberg inaczej rozumiał tragizm mimo swojej notatki z roku 1910. Według niego tragizm, jako etyka, jako treść życia powinien prowadzić do przewyciężenia pesymizmu. Tragizm wyłania się wprawdzie z pesymizmu, ale jednocześnie go usuwa, przewycięża (21 stycznia 1909). Tylko takie spojrzenie na historię tragiczną ma sens budujący.

Religijność, według filozofa, „łączy się ściśle z „radością kosmiczną”, *Weltfreude*, tym przeciwnym biegunem *Weltschmerzu*. Religia, to niemal „akt duszy”, przez który świat staje się radością, ową „muzyką szczęścia”, o której w *Gitandzali* mówi Tagore” (28 kwietnia 1911). Radość życia, muzyka szczęścia – szukane w pięknie tragedii? Czy to jeszcze filozofia, czy już poezja? Ale według romantyków poezja powinna być filozofią a filozofia poezją – więc jak?

Zbigniew Herbert – poeta – w swoim wierszu *Do Apollina* ocenił sceptycznie boga poezji, nie wierząc w szczerłość pięknoducha, w wielkość wzniosłego poety, którego chorobliwa boska pycha, arogancja, zazdrość, zawiść znęca się nad słabszym i prostszym od niego – ale w pieśniach swoich i postępowaniu prawdziwszym, Marsyasem. Więc prawda poezji jest wątpliwa, wątpliwa jest prawda filozofów, wątpliwa prawda historii. „Mylne są wróżby poezji. Wszystko było inaczej”. Czy nauczyciele historii i literatury, i filozofii histo-

rii, i historii filozofii, mistrzowie poezji, porwani ambicją swego powołania, swego talentu, nie wprowadzają czasami w błąd swoich uczniów, ucząc ich, że jedynie w historii, w filozofii, w poezji zawarte są piękno i sens życia? Celem życia – pisze Elzenberg – „jest w swojej małej jednostkowej duszy odbić jak najwięcej kosmosu”. Czyżby to wystarczyło? W swojej małej jednostkowej duszy odbić jak najwięcej kosmosu – odbić – jak martwe lustro – i nic więcej? Bez ambicji wyjścia ze swojej małej jednostkowej duszy w kosmos społeczeństwa – od tego najmniejszego – rodziny – aż do największego: narodu, ludzkości?

W *Liście o humanizmie* Marcin Heidegger ostrzega jednoznacznie przed bałwochwalstwem filozofii i literatury: „Nadszedł czas, by odzwyczajono się przeceniać filozofię i zbyt wiele od niej wymagać. W dzisiejszej biedzie świata trzeba mniej filozofii, a więcej dbałości o myślenie, mniej literatury, a więcej troski o literę”. Dodajmy: o literę praw, praw człowieka, o słowo, które się staje zdrowym ciałem, organizmem społecznym, albo które się tym ciałem nigdy nie staje, i które wtedy pozostaje dożywotnim gołosłowiem, albo – inaczej się wyrażając – kłamstwem.

Literatura, historia, poezja nawet – bez odpowiedzialności sumienia – mogą okazać się obłudnym kuglarstwem, które Augustyn nazywa „*ventos pascere*” – pasaniem wiatrów. Ciało bez duszy jest żywym trupem, litera bez sensu, bez serca sumienia jest padliną zanieczyszczającą powietrze. „*Littera occidit, spiritus autem vivificat*” (Litera zabija, duch ożywia), głosił w swoich *Confessiones* św. Augustyn, powtarzając tym samym wcześniejszego św. Hieronima, praojca wszystkich tłumaczy, teoretyka sztuki tłumaczenia, który uczył „*non verbum e verbo, sed sensum exprimere sensu*” (nie słowo za słowem, lecz sens za sensem należy tłumaczyć), powtarzając tym samym jeszcze wcześniejszych, np. Horacego „*nec verbo verbum curabis reddere fidus interpret*”, albo jeszcze wcześniejszego Cicerona „*non verbum pro verbo necesse habui reddere, sed omnium verborum vimque servavi*”.

Historia – mówi się pochopnie – jest nauczycielką życia. Ale jeśli to życie ma tyle wad, to chyba nauczycielka nie była zbyt dobra, może podręczniki jej były niesolidne, może szkoła źle prowadzona, a może rada nadzorcza szkoły, albo kierownik, albo woźny... Albo, albo, albo...

Artykuł wstępny Jana Szczepańskiego, w jednym z ostatnich numerów wrocławskiej *Odry* (1987 nr 1), dość pesymistycznie odpowiada na postawione sobie pytanie, czy „Historia jest mistrzynią życia?” Jego odpowiedź brzmi: „... historia? Zależy od historyków. Jeśli historycy piszą opisy dziejów z przyjętą 'tezą przewodnią', aby kogoś czy coś idealizować, bronić przed zarzutami, by tworzyć legendy czy mity, by służyć czyjejś megalomanii itp.” – wtedy taka historia jest „zwykłym nieporozumieniem...”

„Lecz nawet wtedy, gdy historycy starają się o możliwie wielostronne rozpatrzenie badanych procesów dziejowych, gdy starają się dotrzeć do wszel-

kich istniejących źródeł, pokazujących zróżnicowane aspekty procesu, również wtedy ich opis jest deformowany przez subiektywne wyznaczniki spostrzegania faktów, przez uprzedzenia zmieniające interpretacje, przez świadomie czy nieświadomie uznawane zespoły wartości, przez ambicje i interesy grup, z którymi historyk się identyfikuje, przez trudności zrozumienia znaczeń przypisywanych słowom w przeszłości, przez nieświadome aktualizacje itp. A wszystko to utrudnia dydaktyczne funkcje historii”.

Jeśli nie lekcje historii, to może futurologia, może bogactwo naszych czasów, wspaniałe innowacje... Ale Szczepański uważa, że „ucieczka w innowacje jest także ucieczką od nie rozwiązanych problemów dnia wczorajszego”. Albo, jak to jeszcze inaczej, w innym kierunku uwypuklił Elzenberg w swoim *Kłopotcie z istnieniem*: „Nieświadoma chytrość niektórych: porywać się na rzeczy nieosiągalne, by nie być zmuszonym do realizacji”. Pan Cogito, żywcem wzięty, nie tylko z Kartezjusza. – Myślę, więc jestem. Czyżby? A może odwrotnie? Jestem, bo myślę – i *postępuję* zgodnie z moimi myślami. Cytowany wyżej Jan Szczepański kończy swoje rozmyślenia nad sensem historii bardzo dowcipnie i bardzo bezradnie: „Przeznaczeniem władców jest odchodzenie od władzy”. Dodajmy równie bezradnie: Przeznaczeniem filozofów jest odchodzenie od filozofii. Przeznaczeniem poetów jest odchodzenie od poezji.

W aktach VII Ogólnopolskiego Zjazdu Socjologicznego (od 17 do 20 października 1986 roku) w referacie Mirosławy Marody następujący akapit zastanawia się nad pragmatyczną stroną tego problemu: Dlaczego tak jest? Jej odpowiedź brzmi: „... ludzie przestali wiedzieć co jest możliwe, a co jest niemożliwe; co sprawiedliwe, a co niesprawiedliwe; jakie nadzieje i rewindykacje są uprawnione, jakie zaś idą zbyt daleko, i usiłują tę wiedzę zdobyć metodą prób i błędów. Z miernym zresztą skutkiem, gdyż stosowanie przez dużą część społeczeństwa podobnej metody pozyskiwania wiedzy prowadzi do narastającej dezorganizacji normatywnych podstaw życia społecznego, a w konsekwencji, do ciągłego oscylowania między przekonaniem, że wszystko jest możliwe, a przekonaniem, że nic się nie da zrobić”.

Ergo: Społeczeństwo dysponuje dostatecznym zapasem osobistych doświadczeń, własnych filozofii i poetyckich wizji, mądrych i wnikliwych analiz autorytetów powołanych i niepowołanych. Ale: filozofia filozofią, poezja poezją – a życie wymaga oprócz pięknych słów i słusznych wywodów także i prostych konsekwencji, wulgarnej realizacji, a więc prozaicznej pracy, wysiłku woli i mięśni. Ciągłego przykładu, że nasze piękne dusze i wzniosłe kazania poparte są własnym codziennym trudem, brzydką niewygoda. Koniecznym przykładem. Taką jest nasza prawda. Prawda historii i sumienia. Nie ma sensu powoływać się na innych, szukać winy u innych, nawet jeśli ta wina u innych jest ewidentna – bo to nam osobiście nic nie pomoże.

Historia to my, nasza odpowiedzialność, nasza praca i prasa, nasze zaangażowanie albo nasza bierność. I nasz kompas w tym kierunku – nasze sumienie.

Jeśli nie stworzymy wokół siebie tego koniecznego zakątka ciszy, który jest każdemu potrzebny, ażeby usłyszał głos własnego sumienia, to sumienie to, ciągle zagłuszane, zaniemówi i nigdy więcej nie dowiemy się, co na temat historii ma nam do powiedzenia: nasze - własne - sumienie.

Poezja, to samorodne, nieoficjalne dziejopisarstwo, stwarza ten zakątek ciszy, kontemplacji, wsluchiwania się w siebie samego, stwarza to skromne, wybielone pomieszczenie, w którym odbywa się „Lekcja ciszy” – spokojnie, nie krzykliwie – bo przecież *si tacent clamant* – pouczające powtarzanie ciągle tych samych prawd i doświadczeń: Jeden i jeden to dwa, a dopiero później może i trzy, i więcej. A *alfa* to początek, *omega* koniec. Takie są porządki faktów, cyfr i liter.

Synteza nauki o literaturze, historii, poezji, sens wszystkich poetyk i etyk od dwóch tysięcy lat i więcej, głosi, że mimo różnicy języków, charakterów i temperamentów, mimo różnych tonacji i tendencji tego, co pisarze mają nam do powiedzenia, wspólne pozostanie im wszystkim zawsze i wszędzie szukanie drogi do prawdy, do czystego sumienia, do piękna świata i do szczęścia jednostki i ogółu. Adam Mickiewicz, poeta polskiego sumienia, wiedział o tym już w latach młodości, pisząc w jednym ze swoich pierwszych wierszy, dedykowanym uwielbianemu profesorowi historii powszechnej, Joachimowi Lelewelowi (*nota bene* Niemcowi z pochodzenia, którego rodzice byli jeszcze czystej krwi Prusakami – *vide* biografie np. Artura Śliwińskiego z r. 1932). Mickiewicz pisał o tym z okazji rozpoczęcia kursu historii powszechnej na Uniwersytecie Wileńskim dnia 6 stycznia 1822 roku:

DO JOACHIMA LELEWELA

Z okoliczności rozpoczęcia
Kursu historii powszechnej
w Uniwersytecie Wileńskim,
dnia 6 stycznia 1822 r.

Bellorum causas et vitia, et modos
Ludumque Fortunae, gravesque
Principum amicitias, et arma...

Periculosae plenum opus aleae
Tractas, et incedis per ignes
Suppositos cineri doloso.

Horat. L. II. c. I.

O, długo modłom naszym będący na celu,
Znowuż do nas koronny znidziesz LELEWELU!
I znowu cię obstąpią pobratymcze tłumy,
Abyś naprawiał serca, objaśniał rozumy.
Nie ten, co wielkość całą gruntuje w dowcipie,

Rad tylko, że swe imię szeroko rozsypie
 I że barki księgarzom swymi pisma zgarbi:
 Nie taki ziomków serca na wieczność zaskarbi;
 Ale kto i wyższością sławy innych zaćmi,
 I sercem spółrodaka żyje między braćmi.
 LELEWELU, w oboim jak ci zrównać blasku?
 Szczęśliwyś i w przyjaciół, i w prawd wynalazku.

A słońce Prawdy wschodu nie zna i zachodu,
 Równie chętne każdego plemionom narodu
 I dzień lubiące każdej rozszerzać ojczyźnie,
 Wszystkie ziemie i ludy poczyta za bliźnie.
 Stąd kto się w przenajświętszych licach jej zacieka,
 Musi sobie zostawić czystą treść człowieka,
 Zedrzyć wszystko, co obcej winien jest przysłudze,
 Własności okoliczne i posagi cudze.

Ku takim pracom niebo dziejopisa woła.
 Odważają się liczni, ale któż wydoła?
 Tylko sam, komu rzadkim nadało się cudem
 Złączyć natchnienie boskie z ziemianina trudem,
 Nad burzę namiętności, interesu sieci,
 Z pomroków ducha czasu nad gwiazdy wyleci;
 Uważa, skąd dla ludów przyszła ryknie burza,
 Albo się pod otchłanie przeszłości zanurza;
 Grzebiąc zapadłe wieków odległych ciemnoty,
 Wykopuje z nich prawdy kruszec szczerozłoty.
 LELEWELU! rzetelną każdy chlubę wyzna,
 Że ciebie takim polska wydała ojczyzna.
 Na świętym dziejopisa jaśniejąc urządzie,
 Wskazujesz nam, co było, co jest i co będzie.

(...)
 Ty, co nie dozwoliłeś tylu księgom kłamać,
 Z samego kłamstwa prawdę umiejąc wylamać,
 Znacz lepiej trudne twojej nauki ogromy,
 Słodkości jej owoców sam lepiej świadomy;
 Głosem, którym okrzyki i przyklaski wzniesiesz,
 Powiedz, jak tam zaszedłeś, skąd tak rano świecisz?
 Na wierzchy, gdzie parnaska trzyma cię opoka,
 Zwabiaj niższych łagodnym twego blaskiem oka.
 Niejedne już zyskałeś z godniejszych rąk wieńce,
 Nie gardź tym, jaki wdzięczni składają młodzieńce.
 I daruj, jeśli będziem chwalić się po świecie,
 Że od ciebie wzięliśmy na ten wieniec kwiatu.

(styczeń 1822)